



Drugie życie łotra

Monika Odrobińska

fol. Marcin Melanowicz

Na początku śledztwa się wypierał. Wina mu udowodniono. I dobrze, jak mówi, bo czasem trzeba dostać kopa. Wtedy nie wystarczy wstać

Jan nie ukrywa, co zrobił, choć nie chce o tym mówić. Wciąż widzi swoją ofiarę. Czy przeprosił jej rodzinę? Chciałby, ale jak? Myślał, że synowi ofiary odda część zarabianych w więzieniu pieniędzy. Ale wie, że pieniądze nie pomogą. Może pójść do nich, powiedzieć: „Przepraszam”. Ale co, gdyby chcieli się zemścić? Zrozumiałby – postąpiliby tak, jak on 22 lata temu. Ale nie zrozumiałby tego sąd. A on nie chciałby dla nikogo takiego losu, jaki sam sobie zgotował.

MĄDROŚĆ CWIARY

W roku 1994 chrzcil syna Rafała. To był jeden z trzech najważniejszych momentów jego życia. Rok później trafił do Wronek – zakładu karnego typu zamkniętego. Przesiedział tam połowę dotychczasowego życia i tam została jego młodość. Od dwóch lat jest w Zakładzie Karnym typu półotwartego w podpoznańskich Koziegłowach. Siedzą tu osoby uzależnione, alimenciarze, oszuści, złodzieje – o różnym

stopniu demoralizacji. Cięża na nich wyroki od kilku miesięcy do pięciu lat. Jest tylko dwóch „długowyrokowców” – w tym Jan z „cwiarą”. Wyrokiem na ćwierć wieku.

Nie ma kontaktu z synem – chciałby, ale rozumie i szanuje decyzję Rafała. Próbowal się do niego odezwać, ale usłyszał słowa, których żadne z rodziców nie chciałyby usłyszeć. Pragnie tylko, żeby Rafał był lepszym człowiekiem niż on. A to przecież z troski o niego ta zbrodnia i to więzienie. Próbuje chronić, stracił go. Może jeszcze odzyska?

Miał zaledwie 24 lata, kiedy trafił do „cwiary”, rozmawiał z osobami w wieku, w którym sam dziś jest. Czerpał wiedzę i doświadczenia – ale te dobre. Inaczej, jak mówi, nie byłby teraz tu, gdzie jest, ale na R-1 we Wronkach – zakładzie zamkniętym dla recydywistów. A tu ma pracę, „rydwan” (spacerniak), przepustki. Brak tylko jednego – utraconej wolności.

Drugim najważniejszym momentem w życiu Jana był ślub. Niestety, małżeństwo nie udźwignęło wyroku i się rozpadło. Trzecim przełomowym momentem było Misterium Męki Pańskiej na Cytadeli Piotrowskiej w 2016 r. Artur Piotrowski – jego pomysłodawca i reżyser – od wielu lat myślał o zaangażowaniu więźniów jako aktorów. Marzyło mu się, że jak św. Jan Bosko wyciągnie na

jeden dzień więźniów z za krat. Aż przyszedł Jubileuszowy Rok Miłosierdzia. Kiedy, jak nie wtedy? Skontaktował się z nim Tomek Kilariski, z którego żoną Artur śpiewał w chórze. Okazało się – psycholog więzienny. Wziął rolę Judasza i zaproponował udział więźniów w Misterium. Bingo!

DOJRZAŁOŚĆ WE WRONKACH

Kiedy przyszedł reżyser, więźniowie wiedzieli, po co. Rozmawiał z chętnymi. Wyłonił dziesięciu, spośród których kadra więzienna zgodziła się wypuścić trzech „sprawdzonych” – w tym Jana. Kilka dni później pojechali na próbę. Kiedy Jan wysiadł z więziarki i wszedł do kościoła, zobaczył apostołów, Annasza, Kajfasza, Maryję, Judasza – wszyscy aktorzy byli w kostiumach – i przeszedł go dreszcz. Przypomniał mu się kościół, do którego chodził w dzieciństwie. I konfesjonał.

„Ostatnio u spowiedzi byłem... nie pamiętam kiedy. Ze 20 lat temu.” „To gdzieś ty, synu, był?” To była pierwsza spowiedź po tamtym strasznym czynie, za który siedział. Opowiedział, dlaczego przez te 20 lat nie uczestniczył w więziennych nabożeństwach – bo tam handel, dealerka, hazard i ksiądz co minutę uciszał. Ale przede wszystkim dlatego, że był nauczony: zabójca i rozwodnik nie przekroczy Domu

Pana. Uczucia, które towarzyszyło rozgrzeszeniu, nie potrafi opisać.

Jan wie, że Kościół zaczyna się w sercu i w głowie. Rano dziękuje za bezpieczną noc, a wieczorem – za dar życia, zdrowia, dobrych ludzi na swojej drodze, za pracę. Do tych refleksji doszedł dopiero 10 lat temu. Kiedy był w małżeństwie, nie wiedział, jaka jest rola męża i ojca – był pełnoletni, ale nie był dojrzały. Kiedy popełnił przestępstwo – także. Teraz uważa, że dojrzał. Pomogli mu w tym ludzie, których spotykał. Zwłaszcza ona. Kobieta – tam, we Wronkach.

Plany? Jak najszybciej się ustatkować. Ma mocne wsparcie w rodzeństwie. Młodszy brat, który potrafi przyjechać po niego do Poznania z Monachium, żeby go zawieźć do rodziny do Gorzowa, chce mu tam załatwić pracę. Jan będzie pracował w firmie montującej i demontującej fotele samochodowe. Będzie zarabiał 12-13 euro za godzinę i szybko spłaci zadłużenia alimentacyjne, sięgające 70 tys. zł.

Ten dług może spłacić. Ale jest dług, którego nie spłaci nigdy. Więzienie nazywa domem doczesnej pokuty. Skoro pokuta, to i zadośćuczynienie. Ale jak?

PAN DO MAMY JEDZIE

Był maj 1995 roku. Dwa lata wcześniej wyszedł z wojska,